Nr. 6. Kraków, dnia 9. kwietnia 1911. Rok IV.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2024/VIII.

WAWEL

ORGAN
„POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. — roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 20 HALERZY.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje wyłącznie p. Karol Kozłowski, ul. Kopernika L. 8.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2015/VIII.

Pod nowym dachem.

Jak w ostatnim Nrze „Wawelu“ podaliśmy członkom „Polskiego Związku Narodowego“ powody, dla których zmuszeni byliśmy opróżnić mieszkanie nasze w domu, w którym mieszkał Tadeusz Kościuszko, aby generał wojsk polskich, by zrobić miejsce wedle woli właścicieli pp. Siedleckich więcej od nas płacącemu żydowi, tak dziś donosimy, że lokal nasz a zatem Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“, „Banku“ i „Unii“ znajduje się od dnia dzisiejszego w zabudowaniach O. O. Karmelitów przy ul. Karmelickiej l. 21 parter.

Tak więc dzięki wielkiej życzliwości dla organizacyi polskich-katolickich O. O. Karmelitów, a w pierwszej linii ich O. Prowincyała, możemy dalej zbożnie na pożytek Bogu i Ojczyźnie, swój i swoich rodzin dalej pracować i dalej róść na siłach, by spełnić ten obowiązek, jaki na nas ciąży, jako na synach nieszczęśliwej Polski i sierotach, co łączyć się muszą by zdołać mogli nietylko udźwigać obcą przemoc, ale zdobyć jeszcze na tyle siły, by ją zrzucić z barków swoich oświatą, przemysłem i jednością.

Bez wielkiej reklamy nowoczesnej, że spokojnie jednak i drogą prawą a zawsze zbożną, rozwijamy się powoli lecz stale. Mamy już warunki te, co dać muszą przyszłość organizacyi, pomoc moralną i materyalną członkom, a społeczeństwu być nie ciężarem, ale ozdobą i tworzyć jego siłę i odporność.

Członkowie mając wszystko, co dać może organizacya zapewnione, mogą spokojnie i bez troski o jutro pracować nad ciągłem wzrostem swych sił i być dumni z tego dzieła, jakie stworzyli własnemi rękami i własną dobrą wolą.

Podajmy sobie więc ręce, niechaj szatan niezgody i nadal nie ma do nas przystępu, niechaj solidarność, miłość i ufność w Bogu będą przewodnikami naszej pracy pod tym nowym dachem, gdzie Orzeł biały rozpostarł skrzydła, by objąć niemi każdego co czuje w sobie duszę polską, a serce czułe na niedolę i... ziemi ojczystej i... bliźnich.

Śmiać się, czy płakać?

Muzeum narodowe w Rapperswilu zachwiane jest w swoich posadach! Oto wieść hiobowa, którą wyjaśnia wedle enuncyacyj krakowskiego „Czasu“ i „Krytyki“ p. Szpotański w ogłoszonej przez niego broszurze, a z którą się zgadzają rozchodzące się po kraju od czasu dłuższego wiadomości i frymarki o bibliotekę, jakie w ostatnich czasach zachodziły we Lwowie a bodaj czy i nie w Krakowie.

Takie zaprzepaszczenie myśli przewodniej poczciwej i pożytecznej, tudzież darów, na które się od szeregu lat cała Polska wzmagała, jest skandalem publicznym, którego darować nie można i na który się myśl i serce wzdryga.

Ale dziś nie chodzi o rekryminacye, wyszukiwanie winowajców i stawianie ich pod pręgierz opinii publicznej, bo to złego nie naprawi a tem mniej naprawi szkody, jakie dotąd bezmyślna ręka wyrządziła. Z głupstwa śmiaćby się trzeba, ale tutaj płakać nam chyba, bo to głupstwo wyrządziło narodowi szkodę, której niczem powetować nie można.

Nie wolno nam jednak zakładać rąk i być niemym widzem tego, co się w Rapperswilu dzieje i bodaj milczeniem pozwalać na niszczenie zbiorów, które za święty depozyt narodu uważane być powinny.

Lepiej późno, niż nigdy! Raz tamę postawić trzeba wandalizmowi rapperswilskiemu i usunąć stamtąd człowieka, który chyba nie ma pojęcia o wartości zbiorów, na jakie cały naród z serdeczną ofiarnością się składał.

Wnosimy więc gorący apel do Zarządu Muzeum, aby, choć późno, usunął złe i postawił na straży Muzeum osobę, któraby nietylko znała się na wartości zbiorów ale i serdeczną otaczała je starannością.

Caveant consules!

„Djabeł“.

Satyryczno-humorystyczne pismo krakowskie „*Djabeł*“, powoli pod nowym kierownictwem odzyskuje dawne a poważne swoje znaczenie w Krakowie. Nie sposobem napaści osobistych, nie poniewieraniem najdroższego skarbu człowieka tj. czci ale satyrą, przedstawia obecne stosunki w naszem społeczeństwie a humorem przemawia do najtwardszych przeciwników ładu, porządku i dobra miasta.

Odbyły się wybory. W pałacu Wielopolskich zasiąść mają nowi ojcowie. Tworzą się komitety, stawiają kandydatów, zawierają ludziska sojusze i wszystko robią, by fotel „ojca miasta“ uzyskać dla swoich. A przecież ten fotel nie jest honorem ale „siedzeniem“, na którym poważnie i myśleć i robić należy. Tymczasem szanowny „Djabeł“ pokazuje „maszynę wyborczą“ która mówi, że ten tylko zostanie ojcem miasta, którego ona pod światłym obrotem wypróbowanego maszynisty wyrzuci.

I jest w tem i satyra i humor ale i... prawda.

A przecież my chyba znamy się za dobrze, byśmy sądzić mogli, że aż tylu jest chętnych do pracy społecznej, ilu ubiega się o ten mandat i ilu z bijącem sercem patrzy na każdy „wyrzut“ nazwiska „machiny wyborczej“, która otoczona „hyenami“, niewiecy i jak smok pożera każdego, co by jej „śróbki lub kółka“ pomylić pragnął.

Widocznie te fotele dobrze wynagradzają siedzących na nich, widocznie dobrze się wiedzie buławę rządów trzymającym, skoro do „misy“ pozwalają zasiąść jedynie takim, których i „apetyt“ i „potulność“ wyśmienicie znają.

A przecież fotel „ojca“ miasta powinien być wolny dla każdego, kto chce szczerze i serdecznie dla dobra miasta pracować, a nie dla tego tylko co go stać opłacić i „hyeny“ wyborcze i co go stać na tyle rozumu, by na tym fotelu siedząc, nie miał troski o swoje jutro.

Wszystko to „Djabeł“ bardzo pięknie przedstawia. Mówi kto jest takim, ze wstydem dla mieszkańców Krakowa, by dłużej fotel ten wysiadywał i z niego za łep trzymał mieszczaństwo krakowskie, kto jest znowu tym, któremu fotel jest szczeblem drabiny wiodącej i do grosza i do zaszczytów, kto zaś takim, któremu nie o dobro miasta, ale o stronnictwo swoje, o politykę chodzi. Jedno tylko może odważny „Djabeł“ źle robi, że nie podaje tych, których by przemocą na ten fotel posadzić należało. No ale tutaj usprawiedliwić go trzeba — jako „Djabeł“ zna tylko podobne sobie towarzystwo, od lepszych stroni, jak od święconej wody, a omawia samych różnego rodzaju „Twardowskich“, bo wie, że czy pierwej czy później wydrze od nich „cyrograf“ i zapełni nimi sale swojego podziemia.

Zasługa ale jego i wielka. On jeden poważnie choć humorystycznie „podnosi łep do góry“ i jako z tamtego świata obywatel, nie boi się o utratę i czci i mienia i chleba tutaj na ziemi. A przecież aż serce się ściska na widok tego, do czego już my doszli. Własnego zdania mieć nie wolno, najtwardszych obrońców dobra miasta, najtęższych pracowników i ludzi co „obławianie“ uważają za podłość, coby nie umieli zamykać oczy na „grabież“ i politykę niszczenia, odtrąca się od pracy, od fotelu i... ubrać. Czas ostatni, aby obywatelstwo nasze przejrzało, aby tylu i tak pięknemi tradycyami ozdobne mieszczaństwo wyzuło się hańbiącej obroży jednostek, bo choć z tej obroży padają brylanty, jest ona hańbą bo zabija i niszczy własną wolę, przekonanie sprzedaje a honor wyrzuca za dziesiątą granicę. Czas aby inteligencya szła zgodnie do urny, by z swoich sadzała na fotelach takich, coby o dobrze miasta radzić przyszli poważnie, coby podali rękę biednej ludności polskiej i coby byli dość silni, by rozpocząć i odżydzanie miasta i odrodzenie bodaj najniezbędniejszych artykułów spożywczych. Rada miasta nie jest parlamentem, a „Wentzel“ i „Hawełka“ kuluarami Izby, w niej radzić jedynie i wyłącznie należy nad tem, jak zapewnić mieszkańcom tani chleb, zdrową wodę, łatwą komunikacyę, zdrowe powietrze i taką wydatność pracy, by bieda i nędza malały, dobrobyt a z nim nauki i sztuki piękne wzrastały, by mieszkańcy nie myśleli jedynie nad tym jak po karku drugiego dorwać się chleba, ale jak na najwyższy szczyt dobra się wznieść i osiągnąć ten cel, do którego prawem boskiem stworzeni zostali.

WYWŁASZCZENIE

Obrazek sceniczny.

7) Napisał

Wiesław Czarnowski.

(Ciąg dalszy).

Maciej.

A oto łotrze, ten piorun z nieba...

(Kobiety, które stały na progu chaty płacząc, wybiegają z krzykiem, chcąc Macieja zasłonić).

Kobiety.

Jezu, Jezu!

(Maciej cofa się w stronę spichrza, naciera na niego wachmistrz).

Wachmistrz.

Poddaj się, bo strzelać każę!

Maciej.

Chcecie żywego pogreść grabarze?

Wachmistrz.

Stój! ani kroku bo trupem.

(Maciej strzela do wachmistrza, raniąc go. — Żandarmi strzelają salwą do Macieja).

(Żona i córka).

Mężu, Ojcze (razem) Boże.

(Maciej się słania i otwierając ręce upada).

(Z ludu niektórzy rwią się do walki, inni ich powstrzymując, wypychają z podwórza).

Maciej.

Żono, dzieci, żegnajcie na wieki.

(Pada i drga).

(Żandarm podbiega i przygląda się zabitemu).

Żandarm.

Jeszcze patrzy.

Drugi żandarm.

Nogą mu zamknąć powieki.

(Żandarm podnosi nogę, w tem słychać strzał, żandarm chwyta się za piersi i pada, żandarmi biegną w stronę skąd strzał pochodzi, po chwili prowadzą Jaśka, trzymającego dymiącą pojedynkę).

Żandarm do Jaśka.

Myślałeś polski psie, że ujdziesz kary,
Że ci się zbrodnia udać może.
Niebój się i ciebie też na mary
Sąd nasz powlecze za obrożę.

(Do kolegów).

Patrzcie! to łotr! gryzie w dłonie...
Możeby z nim się zaraz sprawić
I tym obcasem rozbić skronie,
Albo za gardło i zadławić.

(Mocują się wiążąc Jaśkowi ręce).

Daj spokój Alfred, szkoda dłoni,
I tak to polskie szczenię zginie.
Zębami trochę niech podzwoni
Zanim powieszą wściekłą świnię.

(Wprowadzają go do izby, pozostałych kilku wypycha nawpół obłąkane kobiety między tłum ponuro stojący przed wrotami. Tłum bierze kobiety i odchodzi). (Przed chatą starszy wyznacza żołnierza na wartę, inni wchodzą do drugiej izby wypocząć).

(Robi się mrok, słychać śpiew, nadchodzi procesya, ludzie przechodzą koło krzyża drogą kłaniając się sztandarami leżącemu Maciejowi i zatykając czarną chorągiew, oddalają się. Żołnierz na warcie podchodzi do okna, po chwili wraca i zdejmując czapkę, robi jakieś ruchy, chwytając się za głowę).

Grają... trzeba korzystać z czasu,
Może się uda nie robiąc chałasu,
Biednego chłopca odebrać oprawcy.
Ha! jacy oni znawcy.
Myśleli żem im zaprzedał się z duszą,
Że w moim sercu połamią, pokruszą
To, co w niem iskrą nazwać można Bożą;
Że mi włoczoną na szyję obrożą
Powstrzymać mogą ukochaną mowę,
Że mi wspomnienia odbiorą domowe,
Że wydrą z mózgu me dziecinne lata.
O, ty ptaszyno jasna, ty skrzydlata
Moich dziecinnych lat wizyo złota,
Za tobą serce się rozżawia tęsknotą!
Ale ci trzeba do roboty,
Bo pierzchnąć może wolności ptak złoty.

(Wchodzi do chaty, po chwili wyprowadza Jaśka w stronę lasu, zdejmując kajdany z rąk).

(W chacie robi się alarm, spostrzeżono brak więźnia, wybiegają i szukają).

Żołnierz wraca.

Mnie tak pewnie szukacie towarzysze?
Otom jest, możecie kuć w łańcuchy.

(Starszy żołn.).

Co się stało? czy ja dobrze słyszę?
Gdzie więzień? mów. Hej zuchu,
On widać bzika dostał z trwogi.
Mów prędko, jak zbiegło to szczenię
Zamknięte i skute, na Bogi,
Zapadło się chyba w ziemię?

Żołnierz.

Nie! sam zdjąłem łańcuchy mu z dłoni,
Naprożno go szukać będziecie,
Jest już bezpieczny, nikt go nie dogoni,
Gdzie jest, wiem jeden na świecie.

(C. d. n.)

Co w nic nie wierzą.

Hisroyra jest mistrzynią życia. Ci co w swych planach reform społecznych nie liczą się z jej wskazówkami, popełniają błąd wielki w skutkach opłakany.

Wśród nowych reformatorów społeczeństw wielu jest takich, co zamierzają te społeczeństwa urządzić na podstawie li tylko pozytywnej, wykluczającej wszelką ideę nadprzyrodzoną. Według nich religia — to zabobon, to pozostałość ciemnoty; z biegiem czasu cywilizacya jej miejsce zająć winna.

Ci co podobne snują mrzonki, niech się obejrzą wkoło siebie i niech sumiennie zdadzą sobie sprawę, czy istotnie wielu ludzi jest prawdziwie „bezreligijnych“, t. j. takich, którzy naprawdę w „nic“ nie wierzyli i „nikomu“ nie oddawali wyższej czci.

Fakt historyczny, że od pierwszych stadyów istnienia ludzkości nie było narodu, któryby nie miał religii i kultu — nie dowodzi niczego, według nowoczesnych pionierów pseudo-postępu; z faktem tym nie liczą się wcale; nie chcą uznać, że religia jest istotną potrzebą natury człowieka, że więc dopóty ród ludzki istnieć będzie, dotąd będzie religia dlań, jak powietrze i pokarm, nieodzownym warunkiem życia.

Nie liczą się owi doktrynerzy ułudy i z tymi zastępami światłych i uczonych ludzi, co głęboką swą wiedzę najharmonijniej łączą z religią, i to nawet religią katolicką.

Wszystkie te fakty dla postępowców są niczem, wszyscy ci ludzie — to dla nich „tylko zacowańcy“.

Nie na te więc przykłady powołać się chcemy, by pokazać owym „reformatorom“, że istnienie społeczeństw bez religii jest mrzonką; pragniemy tylko zwrócić ich uwagę na innych własnych towarzyszów broni, na tych, w których jedynie widzą oni wcielenie rozumu i postępu — na tych, którzy szumnie i głośno podają się za „niewiernych“, — i pytamy, czy istotnie wielu z nich są „niewierzącymi“ naprawdę?

Od kilku lat we Francyi szerzy się kult słońca. Wyznawcy jego są nieliczni, lecz rekrutują się z pomiędzy „elity“ umysłowej, w szeregach swoich liczą astronomów, chemików oraz innych uczonych. Filozofowie starożytni drwili z tego kultu, uważając go za wytwór ciemnoty tłumów, lecz nowocześni pyszni ze swej „głębokiej“ wiedzy „mędrcy“ świata, kult ten, jako zdobycz „postępu“ okazują ludzkości.

Znanym jest również fakt istnienia we Francyi buddyzmu, wyznawanego przez dość liczne grono inteligencyi francuskiej.

Nietajnymi są także wyznawcy spirytyzmu, najliczniejsi w Ameryce — kraju tak głęboko pogrążonym w „busines'sach“ ziemskich.

Ludzie, którzy nie wierzą w Boga, w naukę Jego, z całą naiwną wiarą przyznają to, co im powie spirystyczny stolik, ołówek itp., a bodaj nawet kabała, karta, wróżka a nawet pierwszy lepszy przesąd i zabobon. Już to rzecz dowiedziona, że zabobonność nietylko jest owocem ciemnoty wierzących prostaków, lecz także jest owocem braku wiary w umyśle wykształconym. Dobry katolik nigdy zabobonnym nie jest; pseudouczony niedowiarek często zabobonom ulega.

Prawo natury w ten lub owy sposób zaspokojonem być musi: kto je godnie nie spełnia tak, jak każe Bóg — spełnia je w sposób poniżający i szkodliwy, ale spełniać je musi. Człowiek jest istotą religijną, musi w coś wierzyć, coś czcić, czemuś hołdy składać, jeżeli nie wierzy w prawdę nauki Boskiej, jeśli nie oddaje hołdu swemu Stwórcy — musi wierzyć bodaj w głupstwa i zabobony, a czcić bodaj materyę... bodaj szatana! Ohydna sekta szatanizmu — to także jeden z dowodów religijnego popędu zwyrodniałego w sposób niepojęty, ale zawsze popędu, który zaprzeczyć się nie da.

Ludzi więc, którzy istotnie „niewierzą w nic“, jest bardzo mało — nieledwie powiedzieć można, że nie ma ich wcale. Z tym faktem powinni się liczyć reformatorowie świata i nie kusić się o tworzenie społeczeństw bez Boga.

Ci, co twierdzą, że są tacy co z „dumą“ nazywają się ateuszami, niechaj wiedzą, że według zdania największych filozofów świata nie ma takich, coby w „nic“ nie wierzyli, niechaj wiedzą, że religia jest wrodzoną człowiekowi i jest tem znakiem widomym, który go odróżnia od zwierzęcia. Prawda być może tylko jedna. Tutaj więc zachodzą tylko „mylne sądy“, która z religii jest prawdziwą, ale wcale nie zupełny brak jej. Szczęściem człowieka — trafny wybór tej religii, która prawdziwą.

Nie słów — lecz czynów nam trzeba.

Niejednokrotnie spostrzedz można, że w naszem polskiem, szczególniej c z y n u potrzebującem społeczeństwie, patryotyczne słowa nie wszędzie i nie zawsze bywają w patryotyczne zamieniane czyny. Szczytne hasła rzucane przez pracowników na niwie odrodzenia, znajdują w duszach słaby zaledwie oddźwięk i to u nielicznych jednostek. Wprawdzie okolicznościowo wszczęte akcye narodowe przyjęte są z ogólnym aplauzem, mówi się o nich wiele, wiele i wiele, ale od słów do czynu — jakżeż daleko.

Nie z szowinizmu, ani ubocznych ispiracyi pochodzą te spostrzeżenia, ale z faktów na jakie gołem okiem codziennie patrzeć można.

Śmiesznem byłoby ascetyczne bicie się w piersi i ze słowami na ustach: „n o s t r a c u l p a“ znosić w pokorze włoczoną nam przemocą na szyję obroże jarzma, ale więcej jak śmiesznem, bo potępienia godnem jest m ó w i ć o zrzuceniu tej obroży, a w duszy nie myśleć o zrzuceniu, już choćby dlatego, że spięcie tego naszyjnika jest na pozór złote.

Powodem tego niezdrowego stanu jest poniekąd różniczkowanie zdania w mnożących się z każdym dniem stowarzyszeniach głoszących szumnie „postęp“ a w gruncie rzeczy zatruwających organizm społeczny międzynarodowymi miazmatami. Zrozumiałem jest, że taka „postępowa praca“ zamiast sprowadzić właściwy i pożądany postęp, oziębia zapał do czynów patryotycznych, sprowadza apatyę u mniej odpornych jednostek, stawiając przedewszystkiem osobisty interes na piedestale życiowego utylitaryzmu.

Korzystając z łaskawej gościnności „W a w e l u“, pozwolę sobie na ławach tego, narodowym celom służącego pisma, przytoczyć pewne spostrzeżenia w świetle faktów, zostawiając ich krytykę opinii ogółu.

Do rzędu głównych czynników zmartwychdźwignięcia Ojczyzny zaliczyć się musi bezsprzecznie polski handel i przemysł.

Po niezatartych w pamięci dniach Wrześni społeczeństwo polskie reagując na coraz to nowe gwałty pruskie, podjęło z prawdziwą godnością bojkot towarów pruskich a tem samem zwróciło baczną uwagę na wytwórczość krajową, nie niemiecką. Również język niemiecki używany bez koniecznej potrzeby przez Polaków, rugowano i ośmieszano.

Posypały się sążniste artykuły w prasie, mówiono wiele, a wszędzie brzmiało hasło „popierajmy tylko przemysł ojczysty“!

W pewnej poważnej katolickiej firmie przy ul. Grodzkiej zjawia się agent handlowy niemiec. Dość poufale w niemieckim języku wita właściciela handlu.

— To prusaczek! Przybył do pana po zamówienie, co? — pytam pana kupca.

— Hm, tak, niemiec. Ale ja od nich nic nie biorę, a Boże broń! — W tej jednak chwili przesuwa się koło agenta i szeptem rzuca mu: „Kommen Sie später“.

W innym znów handlu na linii A-B spotykam agenta niemca, po niemiecku namawiającego kupca na anons w ściennym rozkładzie jazdy kolejowej, przez niemiecką firmę wydawniczą na Kraków i okolicę wydać się mającego.

— A, to nie, stanowczo nie. My mamy dosyć polskich naszych wydawnictw — odpierał po polsku ataki niemca właściciel sklepu, przyczem uśmiechnięty czytał w mej twarzy. Agent „nie w ciemię bity“ w momencie objął sytuacyę i w mig się ulotnił, to mu jednak nie przeszkadzało, że w dwa dni później miał w kieszeni zamówienie na znaczny anons tego samego pana, który tak gorąco wobec mnie wyrzekał się jakiejkolwiek z nim styczności.

Istotnie ubolewać wypada nad podobnymi wypadkami. Pytam się: ale gdzie jest i co zastąpiło u tych panów sumienie?

I gdzież są te szczytne hasła — czy w czynach?

Równorzędną bolączką na ciele społecznem jest żydowizm.

Żydzi zalewają nas. W ostatniem dziesięcioleciu widać na szyldach sklepowych w ulicach odwiecznie katolickich nazwiska żydowskie a w szybach okien sylwetki opasłych Icków i Duwidów. Są to ozdoby godne Jerozolimy ale nie Krakowa.

Przed niedawnym czasem przybył do mnie redaktor „Pracy“ z Poznania powszechnie znany p. Marweg.

— Czemu u was tyle żydów? — pyta.

— Wszędzie gdzie wstąpić w sklep, to żyd! Czy wy się nigdy nie pozbędziecie tego konkordatu z jupicą i pejsami?

— Ależ redaktorze, — odparłem — są szczere chęci...

— Tylko czynów brak — wtrącił szanowny redaktor i dalej tak ciągnął:

— U nas w Poznaniu przed dziesięciu laty było 80% firm żydowskich a 20% firm polskich i katolickich. Dzisiejszy stosunek ma się odwrotnie.

— Czemuż przypisać tę błogą przemianę? — zapytałem.

— C z y n o m oczywiście, nie słowom odparł p. Marweg.

— Jakim? — zapytałem.

— Nie kupujcie nic u żydów, a sami się od was wyniosą, jak się od nas wynieśli — zakonkluzował mój gość.

Tak, to jedyna rada i nietylko rada, ale konieczność. Żyd jest najlepszym rozsadnikiem germanizmu przez mowę potoczną, międzynarodowe zapatrywania i ciągłe z niemcami stosunki handlowe, dlatego towar z jego handlu pochodzący tak jak pruski należy bojkotować. Najwyższy czas pozbyć się przesądu, że u żyda można kupić taniej. Właściwie u żyda kupujemy drożej, bo wprawdzie wypadkowo za niższą może cenę, ale za to tandetny towar.

Skupienie ducha narodowego w stowarzyszeniach narodowych, czerpanie w nich myśli przewodnich, postępowanie w jednolitym kierunku w pracy około odrodzenia, doprowadzi niezawodnie do celu wtedy, jeżeli u wszystkich bez wyjątku s ł o w a p ó j d ą z c z y n a m i w p a r z e.

Stefan Prze-olski.

KRONIKA.

ZAWIADOMIENIE. Wszystkich członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ zawiadamiamy, że od dnia dzisiejszego LOKAL zarówno „Polskiego Związku Narodowego“, jak „Banku“ i „Unii“, tudzież Administracyi „Wawelu“ znajduje się przy ul. Karmelickiej L. 21, parter od frontu.

Z powodu odnawiania lokalu i zaprowadzenia światła, tudzież urządzeń niezbędnych dla członków, większe zebrania odbywać się będą dopiero po 15-tym kwietnia. G o d z i n y u r z ę d o w e pozostają niezmienione, tj. od 10-tej rano do 12-tej w południe i od 6-tej do 8-mej wieczorem. Wkładki prosimy na kwiecień uiszczać wprost w Sekretaryacie lub przesyłać je odnośnym czekiem pocztowym.

Kilkudniowe opóźnienie „Wawelu“ nastąpiło jedynie dlatego, że chcieliśmy wszystkich członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ zawiadomić o dniu przeprowadzenia się do nowego lokalu, w którym znajdziemy lepsze jeszcze warunki do rozwoju, jak w dotychczasowym.

Wkładki. Od 1-go kwietnia do zbierania wkładek upoważnionym jest o b o k s e k r e t a r y a t u P. Z. N. p. S t a n i s ł a w N a s a l.

Wszystkich członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ uprasza Wydział o łaskawe nadsyłanie do Sekretarytu wszelkich swoich uwag co do statutu. Każde zdanie i każda uwaga będzie wzięta pod rozwagę Wydziału i Rady prezesów i przedstawiona na Nadzwyczajnem Walaem Zgromadzeniu „Polskiego Związku Narodowego, które jedynie dla obrad nad zmianą statutu zwołanem zostanie w drugiej połowie kwietnia osobnemi zaproszeniami. Wszelkie projekty prosimy jednak nadsyłać najdalej do 15 kwietnia, równie wszelkie wnioski, które członkowie życzą sobie, by poddane były dyskusyi, względnie prawomocnie uchwalone. Projekty odnosić się mogą zarówno do statutu „Polskiego Związku Narodowego“, jak statutów poszczególnych Stowarzyszeń i regulaminu. Zapraszając w ten sposób do pracy nad statutem wszystkich członków, chcemy dać każdemu możność przedstawienia swoich myśli i sądów i chcemy zbudować statut, który odpowiadał będzie życzeniom wszystkich, który mógłby zadowolić każdego, a tem samem jeszcze więcej przyczynić się do rozwoju poszczególnych Stowarzyszeń i siły „Polskiego Związku Narodowego“.

Bank „P. Z. N.“. Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Banku P. Z. N. w dniu 28 marca wybrano do Rady Nadzorczej p. Walerego B a ł d y g ę.

Dla rzemieślników. „Bank Polskiego Związku Narodowego“ zawiadamia, że w celu ułatwienia kredytu rękodzielnikom i drobnym przemysłowcom, udzielać będzie od dnia 15 kwietnia począwszy kredytu w rachunku bieżącym, tudzież zaliczek na zamówione roboty. Wszelkich wyjaśnień w tym celu udziela syndyk „Banku Polskiego Związku Narodowego“, WP. Dr Jan Reklewski, adwokat krajowy, ul. Kapucyńska L. 3, II. piętro, w godzinach między 4-tą a 6-tą po południu.

Kapituła woźniców. Kapitułą od dawna zwie się zgromadzenie gwardyanów, definitorów zakonnej prowincyi pod przewodnictwem prezesa, wyznaczonego przez generała Zakonu. Taka kapituła zowie się prowincyonalną.

Otóż w dawnych czasach, kiedy nie było kolei żelaznej, na kapitułę szli gwardyanie, definitorowie nasampierw pieszo, a później udawali się wozami.

Ponieważ prowincye OO. Bernardynów miały liczne klasztory, toteż na kapitułę zjechało się dużo gwardyanów. Na takiej kapitule jak dawniej tak i dziś wybierano O. prowincyała, definitorów, a ci wybierali potem gwardyanów dla poszczególnych klasztorów.

Ale i wszyscy furmani, którzy przywieźli prowincyała, definitorów, gwardyanów do klasztoru kapitularnego, także odbywali kapitułę. Wybrali sobie koniuszego.

Tym był kapłan zakonny, który w klasztorze kapitularnym mieszkał. Ten ksiądz koniuszy odprawił wotywę dla wszystkich woźniców, którzy parami klęcząc, trzymali batogi w ręku i tak słuchali Mszy św. przez księdza koniuszego odprawianej. Ci sami furmani obierali sobie marszałka, instygatora i dwóch patronów. Marszałek doglądał porządku wśród furmanów — w stajni itp. Gdy spostrzegł, że w stajni koło koni nie było porządku, lub, że który z furmanów nie był w nocy koło swoich koni, wówczas wyznaczył dla winnego plagi, instygator je wykonywał przy pomocy dwóch patronów, którzy przedtem zbadali, ażali winowajca nie ma podkładki. Marszałkiem furmanów zwykle bywał woźnica O. prowincyała, albo gwardyana tego klasztoru, w którym kapituła się odbywała.

O prawdziwości tej kapituły furmańskiej można się przekonać w dziele Łukasza Gołębiowskiego, w Warszawie wydanego r. 1830 p. t. Zwyczaje, zabobony ludu polskiego.

Tortury dzieci w pruskim przytułku. Przed berlińskim sądem przysięgłych na ławie oskarżonych zasiadł dyrektor przytułku w Mielżynie, pastor Breihaupt wraz z ośmiu dozorcami. Wszyscy oskarżeni o potworne bicie, torturowanie i głodzenie dzieci.

Pastor Breihaupt objąwszy zarząd przytułku, utrzymywanego przez magistrat berliński, odrazu zaprowadził tam dyscyplinę

aresztancką. Pierwszym stopniem kary było około pięćdziesiąt uderzeń trzcinką na gołe ciało, później następowało bicie po stopach lub kolanach, dalszym etapem był areszt, a wreszcie głodzenie. To wszystko stosowano w warunkach normalnych. Jeżeli zaś chłopiec przeszedł wszystkie te kary i mimo to — zdaniem Breihaupta — jeszcze nie był w porządku z ustanowionymi przez niego przepisami, natenczas przeznaczono go do oddziału karnego. Czem był taki oddział karny, trudno sobie wprost wyobrazić. Należący do niego chłopcy nosili stale na nogach kajdany, pracować musieli nawet w czasie rekreacyi, spali na zimnejp odłodze, przykuci do ściany i t. d.

W sądzie, jako dowody rzeczowe, złożono niektóre narzędzia tortur. Trzcinki, kije, grube pletnie, a wreszcie gumowe węże, jako najzwyklejsze środki wymierzania kary kilkunastoletnim chłopcom, którym podczas bicia kazano liczyć głośno odebrane razy. Jeżeli skazaniec płakał, otrzymywał podwójną ilość uderzeń, a po skończeniu „wymiaru sprawiedliwości" szedł do piwnicy, gdzie mógł dobrowolnie krzyczeć, nikt go tam bowiem nie słyszał, oprócz zezwierzęconych pomocników Breihaupta.

Jeden ze świadków, były wychowaniec przytułku, opowiada, że otrzymał 71 uderzeń szpicrutą. Gdy obmył sobie pod studnią rany, pastor Breihaupt kazał go znowu związać i wymierzyć dalszych 50 plag.

Po zeznaniu Graeskego, który najwięcej męczarni musiał znosić, pastor Breihaupt przyznaje się prawie do wszystkich wymyślanych przez siebie katuszy. Lekarze sądowi orzekli, iż katusze dawane Andersowi i Graeskemu były niebezpieczne dla ich życia.

Tak wygląda pedagogia pruska.

Pieniądze puszczone z dymem czyli konsumcya tytoniu w Austryi. Jeneralna dyrekcya tytoniu sporządziła ostatnio statystykę konsumcyi w Austryi tego monopolowego artykułu za rok 1909. Ogólna konsumcya tytoniu w tym roku jest większa niż w latach poprzednich, skonsumowano bowiem w 1909 r. 393.677 cetnarów metrycznych fabrykatów tytoniowych w stosunku do 385.543 cetnarów metrycznych zużytych w r. 1908, a więc nadwyżka konsumcyi w r. 1909 wyniosła 8.134 cetn. metr. Wartość spalonego tytoniu w r. 1909 wynosiła 272,271.795, w r. 1908 262,090.778 koron, więc powiększyła się o 10,191.017 koron, t. j. o 3,9% ogólnej wartości. Wskutek wzmożonej konsumcyi na głowę mieszkańca w Austryi przypada obecnie o 15 gramów tytoniu więcej, niż w r. 1908.

Papugi a bakterye. Przed niedawnym czasem zdarzył się w Zülpichu małem miasteczku prowincyi Nadreńskiej w Prusiech przypadek, którym zajmują się obszernie pisma. Rodzina pewnego właściciela mleczarni zakupiła w dniu 6 kwietnia parę papug całkiem zdrowych. Wkrótce po sprowadzeniu ptaków do domu zachorowała żona mleczarza na zapalenie płuc po niej zachorował i sam mleczarz w dniu 7 maja, umarł zaś w dniu 12 t. m. Na pogrzeb zebrała się rodzina i wiele osób z miasteczka i okolicy, z których około 90 było w pokoju w którem znajdowały się owe papugi. Z tych 90 osób zachorowało 26, umarło 5 osób, wszystkie na tę chorobę, z cechami bardzo gwałtownie występującej gorączki. Epidemia wywołała taką panikę wśród ludności, iż nawet uciekano przed lekarzami, którzy leczyli owych chorych na zapalenie płuc. Trzech lekarzy, między którymi było 2 profesorów wydziału lekarskiego w Bonn, zajęło się zbadaniem źródła epidemii. Pokazało się, że tak u papug, jak i osób dotkniętych wymienionem zapaleniem płuc, znalazły się też same bakterye, od znanych dotychczas nieco odmienne, z czego wywnioskowano, że nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że epidemiczne zapalenie płuc zawdzięcza swe powstanie bakteryom papuzim. Pokazało się także, iż jak to bywa u ludzi, papugi całkiem zdrowe mogą mieć w przełyku też same bakterye chorobotwórcze i w ten sposób stać się niebezpiecznemi dla otoczenia. Pisma przypominają teraz podobny wypadek, zaszły w Paryżu w roku 1892. Dwóch kupców otrzymało z Ameryki południowej 200 papug z transportu, z którego tak podczas drogi, jak już po przybyciu do Paryża padło wiele sztuk. Z osób, która stykały się z temi papugami, dostało 49 zapalenia płuc, umarło zaś 16. Podobnych przypadków zapalenia płuc było jeszcze 21, z których 8 zakończyło się śmiercią. W ogólności było w latach 1892 do 1897 takich przypadków w Paryżu 70 z 24 zajściami śmiertelnemi. Podobnie w roku 1898 w Kolonii, gdzie od papugi sprowadzonej z nad rzeki Amazonki, dostało w jednym domu zapalenia płuc 9 osób, z których 4 zmarły.

Szwedzki następca tronu, znany ze swych sympatyi dla ruchu pzzeciwalkoholowego, wygłosił świeżo na zebraniu „Dobrych Templaryuszy" największej organizacyi abstynenckiej, świetną mowę, w której zwracał uwagę na ogromną działalność abstynencyi dla życia narodowego. Podajemy z niej zdań kilka, według sprawozdania dziennika „Svenska Dagladet": „W czasach obecnych, współzawodnictwo narodów i walka pomiędzy nimi zaostrza się coraz bardziej, dla każdego narodu i każdej jednostki wypływa obowiązek wytężenia wszystkich sił, by w tej walce nie uledz narodom żywotniejszym. Ogromnego przypływu sił dostarczyłoby nam porzucenie alkoholu albo przynajmniej ograniczenie używania jego do ilości najmniejszej. Uzyskany w ten sposób przyrost sił fizycznych i większa sprawność umysłowa ułatwiłaby wówczas wytrwanie w dzisiejszej pracy wielkiej siły mięśni i silnych nerwów. Będąc abstynentem, pracuje się także usilniej i odczuwa się większe za dowolenie z pracy, dzięki czemu wynik pracy jest znacznie lepszy. Naród więc, który najpierw zdoła uwolnić się od szkodliwego wpływu alkoholu, uzyska w ten sposób znaczną przewagę nad innymi". Następca tronu wyraził nadzieję, że właśnie narodowi szwedzkiemu uda się najrychlej usunąć alkoholizm i zakończył swą mowę życzeniami jak najpomyślniejszeo rozwoju dla szwedzkiego ruchu abstynenckiego.

Walka z samobójstwami. W Związku kobiet polskich w Królestwie poruszono piękną myśl — utworzenia „pogotowia kobiecego, specyalnej organizacyi do walki z wzrastającą wciąż epidemią samobójstw. Członkinie „pogotowia" mają stawać przy łożu uratowanego od śmierci samobójcy, by leczyć duszę chorą, wlać w nią moc do życia, wychować ją do cierpienia i wrócić ją społeczeństwu odrodzoną przez miłość i pracę i pogodzoną z życiem". Przyszła liga może roztoczyć swą serdeczną pieczę przeważnie nad tymi, których do rozpaczliwego kroku popchnęły warunki materyalne, a więc nędza, wynikająca z braku pracy lub sieć nierządu, w którą wpadają dziesiątki nieoględnych, pozostawionych bez opieki istot. W kierunku roztoczenia tkliwej opieki nad dalszym losem wyrwanych ze szponów śmierci samobójców, jest istotnie do działania bardzo wiele. Organizacya walki z samobójstwami musi być bardzo wszechstronna i objąć sobą wszystkie dziedziny życia, które bywają powodem rozpaczliwych kroków. Jednak przypuścić można, że klęska samobójstw zanadto jest wielostronna, aby można było ją zwalczyć stworzeniem jakiejś organizacyi. Wszakże zaprzeczyć nie podobna, że kobieta, jak w wielu innych instytucyach, tak i tu może bardzo pożądane przynieść skutki. Właściwie mówiąc, najlepszą organizacyą walki z samobójstwami są matki, gdyż od ich wychowania dzieci najczęściej zależy smutny los syna lub córki. Wcale byłoby to na miejscu, gdyby i nasze uspołecznione niewiasty nie zaniechały pięknej myśli stworzenia organizacyi przeciwsamobójczej, jak to zamierzają kobiety w Królestwie.

Kolejowe bilety abonamentowe. Na liniach kolei państwowych wprowadzone będą w czasie od 31 maja do 1 września bilety abonamentowe I, II i III klasy, 15 i 20-dniowe. W bieżącym roku wprowadzoną będzie tylko ta zmiana, że bilet będzie zaopatrzony w fotografię.

Druk bez farby drukarskiej. Przed dwoma niespełna laty zapowiadano już w Chambers-Journal prawdopodobną i niedaleką zmianę w dziedzinie druku książek i gazet. I oto przypuszczenia te, jeżeli można wierzyć „Technical World Magazine'owi", który podaje sporo szczegółów o wynazku druku bez farby drukarskiej, zdają się teraz zamieniać w rzeczywistość.

Wynalazcą jest inżynier angielski, którego nazwiska jednak wspomniane czasopismo nie wymienia. Podczas elektrycznych doświadczeń przycisnął on przypadkiem monetę, która mu upadła i potoczyła się po stole, do wilgotnego papieru na metalowej podkładce, a równocześnie do nieizolowanego przewodu elektrycznego i ku swojemu zdumieniu spostrzegł na papierze wyraźny, brunatno zabarwiony odcisk monety.

Było to przed dwunastu laty. Przed dziesięciu zaś, wynalazek oparty na powyższem spostrzeżeniu, tak dalece postąpił, że wynalazca mógł już w drodze elektrycznej wydrukować książkę bez używania jakiegokolwiek czernidła. Anglik jednak nie chciał ogłaszać swego wynalazku przed udoskonaleniem go do tego stopnia, żeby mógł być w wielkich rozmiarach zastosowywany. Powiodło mu się teraz. Jego maszyna nie potrzebuje wcale wilgotnego papieru, tylko suchego, impregnowanego chemikaliami, dodawanemi do masy papierowej podczas fabrykacyi.

Przy nowym sposobie drukowania, cylindra, na który nakłada się skład pisma, nie zaopatruje się już w zawikłany system walcowy z czernidłem drukarskiem; najbrudniejsza ta część maszyny stała się zupełnie zbyteczną. Skład pisma przez to odbija się czarno na impregnowanym papierze, że papier ten biegnie po metalowej płycie, i, że równocześnie przez skład przechodzi prąd elektryczny. Zależnie od rodzaju metalu, służącego za podkład i impregnowania papieru, można wywołać wszystkie kolory tęczy, co więcej można nawet reprodukować dzieła sztuki w różnych odcieniach.

Nowy ten sposób drukowania bez czernidła, jeżeli się potwierdzi w całej rozciągłości, może mieć niezmiernie doniosłe znaczenie, zwłaszcza w dziennikarstwie, gdyż druk odbywa się przytem znacznie prędzej, potrzeba mniej sił roboczych, nadto zaś odpadki papieru, które z powodu zanieczyszczenia czernidłem można było dotychczas po przerobieniu, tylko jako papier pakunkowy używać, będą mogły być jako papier drukarski spotrzebowane, gdyż zabarwienie, wywołane prądem elektrycznym, pomimo swojej trwałości, da się przez działanie elektryczności zupełnie usunąć.

Zegary mówiące. Zegary przechodziły w ciągu wieków najrozmaitsze koleje. Łączono je z różnymi aparatami, czy to z wielkimi dzwonami, jak przy zegarach wieżowych, czy z grającemi pozytywkami, które wygrywaniem oznaczały okresy czasu, czy z figurami automatycznemi, wykonującemi w pewnym czasie poruszenia. Zamieniono wskazówki na wskakujące cyfry, oświetlano tarczę, łączono prądem elektrycznym szereg zegarów w jeden łańcuch, aby zapewnić dokładność oznaczenia czasu. Wiele z tych mechanizmów i przyrządów przeszło już do historyi, inne utrzymały się i do dziś dnia pozostają w praktycznem użyciu A poza tem powstają ciągle nowe mechanizmy, mniej lub więcej interesujące.

Jedną z nowości takich, bardzo oryginalnych i mogących mieć praktyczne zastowanie, jest zegar przemawiający ludzkim głosem. Nie, jak stara, zegarowa kukułka, lecz głośnemi wyraźnemi słowami. Mówiący zegar nie różni się wcale zewnętrznym wyglądem od zwykłego zegara ze wskazówkami, przesuwającemi się normalnie; w chwilach między kwandransami nie zwróci też zegar niczyjej uwagi. Dopiero gdy wskazówka stanie na godzinie, czy półgodzinie, czy kwandransie, zegar odzywa się nagle donośnym głosem: „dwunasta!", „dwunasta pietnaście!", „wpół do pierwszej!" itd. Mechanizm zegarka jest mianowicie połączony z silną elastyczną wstążką, służącą za błonę fonograficzną aparatowi mówiącemu, ukrytemu wewnątrz skrzynki. Wypowiadanie godzin zapisuje się zwykłą metodą fonograficzną na płycie miedzianej, a następnie znaki reprodukuje się na błonie. Wskazówki zegara pozostają w ścisłym związku z aparatem mówiącym, głos wydobywa się z lejka, umieszczonego poza otworem na szczycie zegara. Nieprawidłowe działanie lub różnice między czasem wskazywanym a wymawianym są absolutnie wykluczone, ponieważ błonka obraca się za pośrednictwem mechanizmu zegarkowego równomiernie ze wskazówkami. Po wypowiedzeniu wszystkich godzin błonka nastawia się automatycznie, w razie jakichś nieprawidłowości, zegar staje. Błonka jest poprostu niezniszczalna, wobec czego mówiący zegar nie wymaga częstszej naprawy aniżeli zwyczajny.

NADESŁANE.

„WAWEL“ — Organ „Polskiego Związku Narodowego“
wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Prenumerata „Wawelu“ wynosi w Austryi rocznie 5 K., za granicą 6 K.
Usunąć rozdział klasowy, zniszczyć niechęć i uprzedzenie jednej warstwy społecznej do drugiej i złączyć się w jedną polską rodzinę do obrony najdroższych ideałów; oto cel i powód powstania „Wawelu“.
Prenumeratę przyjmuje Administracya „Wawelu“ w Krakowie. Konto Banku P. Z. N. 33.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Schweichler. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.